

*Dobrosław Bagiński**

O idei prawdy

*[...] każde usłyszane zdanie ma jakieś nominalne znaczenie, lecz ma sens dopiero wtedy, gdy odkrywamy związek tego znaczenia z jakąś naszą prawdą; z prawdą, w którą **my** wierzymy.*

1. Słowo *prawda* jest z pewnością znacznie starsze niż najstarsze teksty filozoficzne na jej temat. Zapewne dawne burzliwe spory pomiędzy ludźmi podgrzewały emocje tak bardzo, że adwersarze zażądali nawzajem wykładni pojęcia *prawdy* oraz sformułowania dla niej kryteriów. Dopiero na tym gruncie mogły wyrosnąć pierwsze, że tak powiem – *filozofie*. Prawda chwyтана intuicyjnie była podstawą pierwotnego zorganizowania ludzkiego wysiłku. Idea prawdy była do tego nieodzowna. Opierała się ona na doświadczeniu powtarzalności procesów, na cykliczności, która pozwalała przewidywać to, co dopiero nastąpi. Ci, co potrafili wnikliwie obserwować, potrafili także trafniej przewidywać, czyli znali prawdę. Wszelkie grupowe ustalenia wymagają prawdy. Znaczna jej część zakodowana jest w instynktach, na poziomie DNA u wszystkiego, co żyje. Ale człowieka wyróżnia zdolność do świadomego, zarazem celowego działania. A to wymagało gromadzenia wiedzy nabytej. Źródłem prawdy było na ogół zbiorowe doświadczenie, które zwykle potrafił ująć arbitralnie stary mędrzec. Kryterium prawdy było w jego gestii do czasu, gdy pozostawał dla innych autorytetem. Jeśli mylił się zbyt często, tracił wpływ na wspólnotę. Był obalany przez kolejnego mędrca, który dokonywał na oczach wspólnoty *falsyfikacji* twierdzeń swego poprzednika. Ale już komunikacja pomiędzy kilkoma plemionami kazała szukać prawdy w konfrontacji i rywalizacji, która dawała komuś przewagę, czyniąc z niego wzorzec epistemologicznej roboty, wzorzec godny naśladowania. Każdy

* Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach (emeryt).

bowiem krok w rozwoju cywilizacyjnym opierał się na odsłonięciu jakiegoś nowego prawa, czyli nowej prawdy. Nowa prawda nie musiała być odkrywana przez każdego z osobna, gdyż mogła być przekazana, czyli komunikowana.

Przyjęcie czegoś za prawdziwe nie wymagało rozeznania w kwestii prawomocnych kryteriów, ale uznania osądu wydanego przez autorytet. Tak jest do dziś. Komuś wierzymy bardziej, nie weryfikując każdorazowo prawomocności jego sądu. Wierzymy w jego wiedzę i bezstronność, w jego mądrość i uczciwość. Dlatego to, co mówi – bierzemy za prawdę.

Jednak prawda autorytetu staje się nierzadko prawdą autorytarną. Częściej konserwatywną, hamującą procesy rozwojowe. Autorytaryzm może mieć też wektor postępu i używać prawdy jako oręża w pokonywaniu konserwy. Obydwa autorytaryzmy mają jedynie iluzję prawdy, co ma awansem usprawiedliwić stosowanie przez nie przymusu. Uznają bowiem, że przymus w relacjach społecznych jest ostatecznym regulatorem stanów kryzysowych, zatem ratuje ludzkie wspólnoty. To kryzys domaga się przymusu, a nie autorytet. Wtedy pojęcie prawdy zderzyć się musi z nie lada zadaniem moralnym. I tu stajemy przed pytaniem: czy moralność opiera się na prawdzie, czy może prawda na moralności? Nie możemy z góry przyjąć kolejności: dobro, a potem prawda, czy prawda, potem dobro. Kiedy kolejność tych dwóch ideałów próbujemy wyprowadzać ze specyfiki konkretnego stanu rzeczy, to nieuchronnie prawda i dobro relatywizują się do tych okoliczności, by nie powiedzieć – interesowności osób orzekających.

Jakże często spotykamy się z poglądami, że chcąc ocalić prawdę, musimy przymknąć nieco oko na moralność lub na odwrót. To otwiera ogromne pole dla eufemistycznej retoryki, mimo że nasza kultura skłania się do traktowania obydwu wartości (prawdy i dobra) w kategorii abso-lutu. Dlaczego? Ponieważ autorytety są zbyt zawodne, aby powierzać im wyłączną reprezentację imponderabiliów. Wtedy musiała wkroczyć jako superautorytet religia, a po niej filozofia. Prawda wczesnych religii opierała się na przekonaniu, że wydarzy się coś, co ma się stać. Nieodgadniony, ale i nieunikniony los. Byli jednak ludzie, którzy przekonanie o zapisanym z góry losie zaczęli poważnie limitować, pozostawiając jednak pewne uprawnienia ludzkiej woli, która mogła być niezależnym sprawcą różnych zachowań. Co więcej, właśnie dlatego ludzie powinni być odpowiedzialni za swe działania. Ci zaś, korzystając z wolności myśli, zaczęli filozofować, czym śmiertelnie zaszkodzili autorytetowi duchowych kierowników. Szczególnie sprzyjał temu stan pewnej anarchii w Atenach, kiedy władzę wzięli hurtem obywatele, ale z tego hurtu musieli wyłonić pojedyncze prawa, potem decyzje, potem przywódców. Gdy prawda

utraciła ostatecznego arbitra, zaczęto na serio rozważać podstawy konstytutywne prawdy w długich ciągach: oracja – perswazja – konkluzja, i znów oracja – perswazja – konkluzja, jednym słowem – dysputa.

Prowadzona przez wieki dyskusja filozoficzna na temat prawdy nie dotyczyła prawdomówności, ale prawomocności używania określonych kryteriów. Jak się wydaje, nie wniosła ona zbyt wiele do naszego powszechnego życia. Nie udało się odebrać ludziom prawa do samodzielnego stwierdzania, co prawdą jest, a co nie jest. W niniejszym wywodzie nie ośmielam się wchodzić w dyskusję z Sokratesem, Platonem, Arystotelesem, Tomaszem, Kartezjuszem, Leibnizem itd., którzy szukali filozoficznej prawdy o *prawdzie*. W tym tekście zajmuję się prawdą jako narzędziem pomnażania wiedzy albo oszustwa w zbiorowościach ludzkich. Mówiąc inaczej – *ideą prawdy* jako regulatorem relacji i procesów komunikacyjnych, zaś ogólnie – procesów społecznych.

2. Prawda łączy się najsilniej z informacją. Zwykle jej wierzymy, ale czasem nie wierzymy. Wierzymy, gdy mieści się ona w naszych wyobrażeniach; kiedy jest na tyle podobna do znanej nam prawdy, że jawi się jako *prawdopodobna*. Choć czasem, nawet gdy wydaje się prawdopodobna, powątpiewamy w wiarygodność źródła, podejrzewając kłamstwo. Bo jednym źródłem wierzymy, innym nie do końca, zaś jeszcze innym wcale. Człowiek chce informacji prawdziwej, gdyż tylko taka ma szczególnie status skuteczności oraz bezpieczeństwa w niemal każdej sferze życia. Zarówno pierwotne, jak i dzisiejsze weryfikacje prawdy polegają na sprawdzaniu. *Sprawdzanie* – ciekawe słowo, które wskazuje na intencjonalność procedury. *Sprawdzamy* więc coś z jakiegoś powodu, domyślnie stawiając pytanie: czy to na pewno prawda? *Sprawdzanie* to w istocie poszukiwanie odpowiedzi na pytanie; więcej – to weryfikowanie pewnej intuicyjnej hipotezy, pewnego przeczucia. A to oznacza, że dla każdego rodzaju pytania odpowiedź prawdziwa będzie mieścić się w rozmiarze tego pytania. Prawda zawsze jest o czymś. Mówimy też czasem, że coś dobrze się sprawdziło i sprawdza nadal. Czy to znaczy, że następnym razem się sprawdzi? W to wierzymy, bo przyszłość będzie przewidywaniem wedle znanej prawdy, nie zaś badawczą hipotezą, szukającą nowej prawdy. To może – ile pytań, tyle prawd? Co począć z pytaniem: *czym jest prawda*?

451

3. Prawda to prawda. Elementarne i niedefiniowalne słowo, które umożliwiło *homo sapiens* dzielenie się wszelką wiedzą. Wiedzą o tym, co było i o tym, co będzie. Bo to, co się realnie zdarza, to fakty oraz ich percepcje występujące wyłącznie w czasie teraźniejszym, by już po sekundzie zamienić się w ludzkie poglądy i osądy. Filozoficzne ujęcia

prawdy odnoszą się do prawomocności sądów, do warunków, że tak powiem – *prawdziwości prawdy*. Są to zadania umysłowe na tak wysokim poziomie, że zwyczajni użytkownicy słowa *prawda* pozostają wyłączeni z możliwości ich wykorzystania. Muszą sobie radzić, ufając własnej intuicji w kwestii, jaka jest prawda, choć zapewne własne problemy życiowe rozwiązują nie gorzej od uczonych filozofów. Bo czym jest prawda? Prawda to prawda.

A czym są niedefiniowalne pojęcia elementarne? Wiedzą to filozofowie, a wszyscy którzy nie wiedzą, tak czy inaczej ich używają, gdyż pojęcia elementarne to fundament komunikacji.

Pojęcie prawdy staje się więc nieodzowne w nadawaniu sensu tzw. jednostkom semantycznym. Wypowiadane przez kogoś zdanie reprezentuje symbolicznie rzeczywistość na mocy uznania jego *prawdziwości*. Wydaje się więc, że w tej roli idea prawdy jest nam niezbędna. Nie możemy bowiem każdorazowo konsultować naszej intuicji prawdziwości z profesorami filozofii. Dlatego bazujemy na niedefiniowalnej, a jedynie przeczuwanej – *idei prawdy*.

Pascal:

Jasne jest, że istnieją słowa niedefiniowalne i że gdyby natura nie zatroszczyła się o ten stan rzeczy, dając wszystkim ludziom tę samą ideę, wszystkie nasze wyrażenia byłyby niejasne. Możemy jednak używać tych słów z taką ufnością i pewnością, jak gdyby były one zdefiniowane w sposób najklarowniejszy z możliwych, ponieważ sama natura dała nam [...] lepsze ich rozumienie niż osiągnęlibyśmy dzięki jakimkolwiek objaśnieniom (Pascal 1954).

Leibniz:

Gdyby nie istniało nic zrozumiałego samo przez się, w ogóle nie byłibyśmy w stanie nic zrozumieć. To, co można zrozumieć poprzez coś innego, może być zrozumiałe tylko na tyle, na ile zrozumiała jest ta druga rzecz i tak dalej. Możemy dlatego uznać, że coś zrozumieliśmy tylko wtedy, kiedy rozbiliśmy to na części zrozumiałe same przez się (Leibniz 1903).

Kartezjusz:

[...] Ponadto istnieją pewne rzeczy, które chcąc zdefiniować, jeszcze bardziej zaciemnimy, ponieważ są one, moim zdaniem, tak bardzo proste i bardzo jasne, iż nie dadzą się poznać ani pojąć lepiej, jak tylko same przez się. Wszak do głównych pono błędów, jakie można popełnić w naukach, należy zaliczyć błąd tych, którzy chcą definiować to, co da się jedynie pojąć, i którzy nie są w stanie odróżnić rzeczy jasnych od ciemnych, tego, co aby je poznać, domaga się definicji i co na określenie zasługuje, od tego, co najlepiej można poznać samo przez się (Descartes 1958).

Ostatni cytat pochodzi z dzieła Kartezjusza *Prawidła kierowania umysłem*. *Poszukiwanie prawdy poprzez światło przyrodzone rozumu*. Szczególnie ciekawa wydaje się uwaga o odróżnianiu rzeczy które, ...*aby je poznać, domagają się definicji*. Dziś psychologia poznawcza podpowiada nam, że rzeczy, a nawet kategorie poznajemy raczej – przed ich nazwaniem. Definicje zaś służą porządkowaniu wspólnej wiedzy na użytek komunikacji, lecz ich zrozumienie odsyła nas na końcu do pojęć elementarnych, które nie domagają się definicji, gdyż są pojmowane same przez się, jak chce Leibniz.

4. Co znaczy wyrażenie: *poszukiwanie prawdy*? Już sama decyzja o tych poszukiwaniach opiera się na apriorycznym przyjęciu intuicyjnej prawdy o istnieniu właściwej prawdy ukrytej. A na czym opiera się to intuicyjne przekonanie, że ta prawdziwa prawda istnieje? Na zborowych przekonaniach zakorzenionych w najstarszych wierzeniach. Żyjemy zawsze w micie jakiejś nadrzędnej prawdy. To wcale nie jest takie głupie, gdyż mit pozwala wyprowadzać ze sporów tzw. prawdę intersubiektywną, co do której może panować względna zgoda. Ale pozwala też krytycznie spojrzeć na to, co już zostało uzgodnione jako podzielana przez innych prawda. Zachętą do tego jest wiara w istnienie prawdy ostatecznej, ale nieosiągalnej, ku której należy zmierzać. Dlaczego? Gdyż wycieczki ku niej uwalniają nas od dyktatu prawd już uzgodnionych, a doświadczenia całych pokoleń potwierdzają, że wspinaczka ku prawdzie ukrytej wzboğacała ludzkość o nową, pożyteczną wiedzę. Ta *prawdziwa prawda* umykała zawsze za widnokrąg, by kusić do kolejnych ekspedycji badawczych. I niech tak zostanie, ale...

453

5. Wyobraźmy sobie narodziny *idei prawdy*; sytuację pozwalającą dostrzec jakiś defekt we własnym umyśle, który nasze intencjonalne działania wyprowadza na manowce dalekie od celu. Próbuje raz jeszcze od początku i znów – pudło. Przeczujemy jakiś błąd w zasobie własnej wiedzy lub w metodzie osiągnięcia sprawczości. Próbuje znów od początku, ale trochę inaczej. Trafione, mam to!

W tym drobiazgu był klucz do sprawczości. Połączenie w nowy sposób tego, co już wiemy. Ujęcie własnych zasobów w innej perspektywie odsłania zupełnie inny porządek. Najlepiej przetestował to Kopernik. Czy odkrył prawdę? Nie. Odkrył percepcyjno-myślowy błąd ludzkości i wyrzucił naszą planetę wraz z nami na podrzędną prowincję wszechświata. To zmieniło wszystko. To znaczy – co?

Ano, Ziemia stała się statkiem wycieczkowym kursującym na stałej dookolnej trasie, z której możemy we dnie pooglądać sobie Słońce, latem z przodu, zaś zimą od tyłu. Czy to prawda? Nie, to tylko pokonanie

jednego błędu rozumowania, który uniemożliwiał nam choćby wyobrażeniową wycieczkę w kosmos. Potem kolejną aporię przekroczyliśmy dzięki Einsteinowi i zrozumieliśmy coś więcej – ale czy prawdę? Nie, zobaczyliśmy tylko coś więcej. Jedyna prawda, jaka z tego wynika, to taka, że Ptolemeusz się mylił, niezaprzeczalnie! Ale to prawda *a posteriori*, a my chcemy poznać prawdę skrytą za widnokregiem, bo wierzymy, ona tam mieszka. Prawda to mit o kwiecie paproci.

Człowiek ma zdolność rozpoznawania wyłącznie nieprawdy. *Nieprawda* – to pojęcie daje się zdefiniować, a nawet zoperacjonalizować. Nieprawda wychodzi na jaw wraz z uczuciem zawodu, gdy coś nie jest zgodne z naszymi przewidywaniami, czyli – powinno być tak i tak, a nie jest. Oznacza to, że tkwiliśmy w fałszywym sądzie. Sprawstwa tej sytuacji możemy szukać: w naszej wiedzy, naszej logice, pomyłce, fikcji i niechwytności metafor, niedowidzeniu z niedosłyszeniem, zawierzeniu oszustowi lub komuś, kto się myli, niewierności i kłamstwie – i tak można by zacytować wszystkie arcydzieła literatury. A prawdą jest zawsze to, co nie jest nieprawdą. Słowa *prawda* nie używamy w odniesieniu do oczywistości. To, że ja teraz piszę jest stwierdzeniem realnego faktu w jego czasie rzeczywistym. Tu użycie słów nie jest symbolicznym zastąpieniem przez nie faktu, lecz jest konstatacją mojego w tym fakcie uczestnictwa, jest składową tego faktu. Nie ma tu miejsca dla idei prawdy, lecz kiedy przywołam słowem czy obrazem fakty minione, idea prawdy czyni moje znaki prawomocnymi. Podobnie jest, gdy użyjemy znaku językowego lub obrazowego w odniesieniu do zdarzenia teraźniejszego, lecz odległego przestrzennie, mówiąc np., że *OPEC podnosi właśnie ceny ropy*. Bez idei prawdy takie wyrażenie nie miałoby dla nas sensu, mimo że posiada ono znaczenie; ale to sens domaga się prawdy.

To nieprawda wyznacza pole gry prawdzie, gdyż ta nie dysponuje żadnym realnym boiskiem, jako że sama jest tylko pożytecznym mitem.

Jednak idea prawdy stała się bardzo użytecznym narzędziem myśli i komunikacji jako oręż na problemowych polach bitew. Idea prawdy przyjmuje wtedy formę przeczenia, mówiąc: *nie nieprawda, że...* Dzięki temu nie musimy prawdy wyjaśniać, lecz mimo to, używać jako opozycji do odrzucanej konkretnej nieprawdy. I tak się dogadujemy.

Czy przypadkiem nie o to chodziło Leibnizowi w przywołanym wcześniej twierdzeniu: *To, co można zrozumieć poprzez coś innego, może być zrozumiałe tylko na tyle, na ile rozumiała jest ta druga rzecz*. Tą drugą rzeczą może być *nieprawda*, która ma wyrazistą ekspresję kłopotu zmuszającego do szukania ratunku w nieznannej prawdzie i dzięki temu nie popadamy w rozpacz.

6. Słowo *prawda*, jak wspomniałem wcześniej, może być stosowane zarówno do przedmiotu badania, jak i do podmiotu wyrażającego sąd, choć pozornie wydaje się, że odnosi się wciąż do przedmiotu. W życiu jest zwykle tak, że nasza wiedza o rzeczywistości ma swe źródło w czyichś sądach, czyli wiedzy już istniejącej. Stanowi to podstawę procesów nauczania, a także wychowania. Podobnie też zachowania innych osób często stają się wzorcem dla nas, czyli traktowane są jako wskazujące prawdę. Nawet instynktowne naśladowanie kogoś jest skutkiem spostrzeżenia ujętego w informację, a następnie w dyspozycję, która opiera się na prawdzie autorytetu.

Natura prawdy jest zawsze ekskluzywna, co pozwala jej być sędzią niezależnym od okoliczności, o których orzeka. Ten ekskluzywizm wyhodował instancję najwyższą, jaką jest prawda absolutna. Jest ona chroniona szczególnie przez tych, którzy są jej dysponentami. Tak działają religie. Tu prawda absolutna jest niejako reflektorem oświetlającym realny świat, ujmując go wedle porządku moralnego, który zabrania kłamać, co znaczy sprzeciwiać się obowiązującej prawdzie absolutnej. Prawda absolutna jest ze swej istoty niestopniowalna i, co ważniejsze, jest niepoprawialna!

7. Autorytet dziedziny naukowej opiera się na przekonaniu, że prawdziwszą prawdę znają tylko ci, którzy więcej wiedzą o świecie. Prawda dla naukowca jest metafizycznym wektorem, a zarazem imperatywem sięgania swymi teoriami coraz głębiej, dalej, szerzej, jednym słowem – coraz bardziej. To zaś wyraża stopniowalność prawdy na nieskończenie wysokiej drabinie spowitej chmurami, gdzie nie widać ani początku, ani końca, lecz widać coś w zakresie kilku jej stopni. W naukowej wspinaczce słowo *prawdziwy* poprzedza zawsze słówko *bardziej*, co oznacza stopień wyżej. To stawia prawdę wiedzy na drugim miejscu, za prawdą wiary, którą poprzedza słówko *najbardziej* w sensie absolutnym.

Zarówno świat religii, jak i nauki opiera się na założycielskim micie prawdy, tłumaczącej świat. Ten mit jest niezbędny, by ludzkość nie zastygła w bezruchu i nie zamarzła oraz jest niezbędny również do głoszenia wyższości rozumu nad wiarą i zarazem głoszenia czegoś wręcz przeciwnego. Prawda ostateczna ma być jedna. Ale w ludzkich umysłach zamieszkuje ona w różnych mieszkaniach i do nich jest skrojona. Dlatego jest tylko prawie ostateczna.

Zachęty do poszukiwania prawdy, tej głębokiej i trudnej do pojęcia, są w istocie postulatem moralnym, który wzywa: poddajmy się wyrokowi prawdy wyższej od nas, nie sprzeciwiajmy się jej, bo wszyscy zginiemy. Jest to pożyteczny mit, który reguluje pozyskiwanie i dystrybucję wiedzy w sposób korzystny dla całego środowiska badaczy. Ale czy

aby na pewno największe naukowe odkrycia korzystały z tego moralnego azymutu? Myślę, że mit ten służy przede wszystkim legitymizacji elitaryzmu uczonych.

8. Prawdą jest to, w co wierzymy. Potrzebujemy jej, aby w aktach komunikacji znaczeniu słów nadawać sens. Prawda jest operatorem naszej pamięci, który pozwala wydobywać i wyrażać nasze subiektywne doświadczenia, by konfrontować i uzgadniać je na gruncie języka z podobnymi doświadczeniami innych osób. W ten sposób powstaje pamięć zbiorowa: rodziny, środowiska społecznego, zawodu, instytucji, narodu i wreszcie ludzkości. Wszystkie te zasoby mają jakiś udział w niemal każdej naszej decyzji. Dają nam coś w rodzaju ogólnej instrukcji, którą przymierzamy do konkretnych okoliczności i osobistych motywów działania. Zatem stanowią też ograniczenie dla wolnej woli, ale tę cenę gotowi jesteśmy zapłacić, by skrócić bóle podejmowania trudnych decyzji. Wierzymy bowiem, że konwencjonalne zachowania mało kiedy pakują nas w kłopoty.

9. Życie w micie prawdy, który nosimy w sobie, czyni nas zdolnymi do nadawania sensu wszelkim komunikatom słownym (pisanym czy usłyszonym), a także obrazowym i multimedialnym. Jest więc ten mit koniecznym warunkiem wszelkiej komunikacji. A to niemało, bowiem – **każde skierowane do nas zdanie ma jakieś nominalne znaczenie, lecz ma sens dopiero wtedy, gdy odkrywamy związek tego znaczenia z jakąś naszą prawdą. Z prawdą, w którą my wierzymy.** Gwarantem tego, że coś uznajemy za prawdziwe jest znów nasza wiara w niezawodność konkretnego źródła prawdy. Jeśli wiemy, że mówi do nas oszust, to treści jego zdań nadamy nasz sens, zgoła przeciwny do zamiaru mówiącego. Kiedy zaś bezgranicznie komuś wierzymy, to jego słowa będą dla nas prawdziwe.

10. Źródła idei aksjologicznych. Nie znamy okoliczności wytworzenia się w ludzkich umysłach idei aksjologicznych. Mogły być one objawione, ale czy mogłyby być skutecznie przyswajane, gdyby człowiek nie miał uprzednio wypracowanej w doświadczeniach oceny tego, co jest, a co nie jest dla niego korzystne? Kultura osiedleńcza, wytwarzając szereg reguł współżycia, podniosła korzyści jednostki czy rodziny do poziomu korzyści społeczności. Tak narodziła się kultura aksjologiczna. Miała ona dwa, ściśle związane ze sobą, komponenty: mity i prawo, które trwając we wzajemnym uścisku, żyrowały sobie wzajemne sens istnienia i obowiązywania. Wzajemna służebność ujawniała się szczególnie w stanach niemocy jednego z komponentów, gdy ster przejmował ten drugi i na



odwrot. Mit strzegł prawa – prawo strzegło mitu. *Strzec* – oznacza władać metajęzykiem. Mit jako metajęzyk prawa, zaś prawo jako metajęzyk mitu. Wszystkie wcielone w życie ideologie opierały swoje istnienie na metajęzykowym ożenku mitu z prawem. Tak jest do dziś.

Odkrycie metajęzyka otworzyło przed człowiekiem ogromne możliwości w dziedzinie poznania świata, w którym żyły osiedlone duże społeczności. One to jako pierwsze wyszły z fazy przystosowywania się do świata i postawiły na coś przeciwnego – zaczęły przystosowywać świat do siebie. Bez metajęzyka nie dałoby się tego zrobić. Stopniowo umierała *epistema* według zasady prób i błędów, a zastępowała ją nieśmiała teoria. Nieśmiała, gdyż początkowo tylko systematyzowała dobre i złe wyniki zamierzonych działań. Dało to jednak początek jakiejś aksjologii w dziedzinie poznania i działania. Podzielmy wyniki na dobre i złe, a stworzy się opozycja pojęć. Wartość pożądana staje naprzeciw tej niepożądaney. Tak jest ze wszystkimi wartościami, które żyją tak długo, jak ich przeciwieństwa. Kiedy znika zło, znika także dobro; pozostaje normalka. Wdrożenie ludzkich umysłów do posługiwania się pojęciami opozycyjnymi rozpoczęło się całe tysiąclecie wcześniej, kiedy żadnego metajęzyka człowiek nie przeczuwał, choć logikę przeciwieństw przyswajał. Wschód i zachód słońca, na prawo – na lewo, ciepło – zimno, albo nieco bardziej względne: pogoda – niepogoda, smaczny – wstrętny, szybki – wolny, iść – stać itd. Kiedy uświadomimy sobie, że realnie, w jakimś momencie występuje tylko jeden partner każdej z par, to zauważymy, że ten drugi musi nadal pozostać choćby w postaci czystej idei. Naturalna logika przeciwieństw dała przedsmak metazwiązku: *prawda* vs. *fałsz*.

457

W tej dwuwartościowej logice wpadamy w deterministyczne więzienie, kiedy za prawdziwe musimy uznać to, czemu nie potrafimy zaprzeczyć. To klasyka policyjnych przesłuchań.

Kolejną pułapką jest zaufanie do źródła wiedzy, którą prawie w całości zawdzięczamy nie sobie, ale komuś, komu wierzymy. Częściej i chętniej wierzymy wypowiedziom, które potwierdzają nasze przekonania, zaś inne łatwiej odrzucamy jako nieprawdziwe. Swojej idei prawdy nigdy nie nazwiemy mitem, a tym bardziej zabobonem. Zaletą tego, że prawda to w istocie mit, jest to, że może łączyć ludzi w grupy wyznawców. Nie pozostajemy samotni ze swoimi prawdami, gdyż właśnie stadność umacnia nasze poczucie wartości. Prawda w wymiarze społecznym opiera się również na kryterium środowiskowego konsensusu, co istotnie umacnia mit prawdy jako najwyższej instancji komunikowania i współdziałania w obrębie społeczności. Jak jest to mocny czynnik, pokazują doświadczenia międzykulturowe, choćby stosunek do uchodźców z obcego kulturowo obszaru.

I na koniec nauka. Jest ona dla większości ludzi takim samym mitem, jak religia. Wiedzą dostępną tylko wtajemniczonym, którym coraz bardziej musimy wierzyć. Na naszych oczach mit nauki wypiera mit religii. Domena religijna kurczy się, nauki zaś rośnie. Ludzkość stale potrzebuje instancji wyższej, którą obiera za przewodnika swego losu. Tą instancją zarządzają najpierw wybitne jednostki. Potem stopniowo dołączają do nich spryciarze, gdyż bycie w kaście kapłańskiej daje wiele korzyści. Jedni i drudzy zainteresowani są w utrzymywaniu żywotności mitu i poszerzaniu jego domeny. W tym celu ustanawiają rytuały i procedury, czyli gramatyki komunikacji symbolicznej.

Wtedy prawda, którą miała być zgodnością sądu z rzeczą, wtedy ta prawda jest już tylko uznaniem zgodności idei z jej znakiem.

Literatura

- Descartes R. (1958), *Prawidła kierowania umysłem. Poszukiwanie prawdy poprzez światło przyrodzone rozumu*, przeł. Ludwik Chmaj, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Leibniz G.W. (1903), *Opuscles et fragments inédits de Leibniz. Extraits des manuscrits de la Bibliothèque royale de Hanovre*, ed. L. Couturat, F. Alcan, Paris (przedruk: Hildesheim Georg Olms, 1961).
- Pascal B. (1954), *De l'esprit géométrique et de l'art de persuader*, w: *Euvres complètes*, ed. J. Chevalier, Gallimard, Paris, s. 575–604.
- Wierzbicka A. (2006), *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.